

Od autora: wspomnienie

(...)

Ciocia przy okazji odwiedzin u swojej siostry zapragnęła zobaczyć, jak „siostrzeniec z żoną urządzili nowe gniazdko domowe”. Mijały akurat dwa-trzy miesiące od nabycia prawdziwej wiedzy przez moją małą latorośl o tym „skąd się biorą dzieci”.

Zaprosiliśmy więc ciocię z wujkiem do nas. Wujostwo przeszło przez całe mieszkanie, zaglądnęło we wszystkie kąty, pocmokało z podziwu. Ciocia pochwaliła siostrzeńca, że „tak ładnie zrobił z surowego mieszkania”. Na końcu, po obkolędowaniu, zaprosiliśmy do stołu na mały poczęstunek i kieliszek mojej wileńskiej „kminkówki”.

Trochę czasu minęło na rodzinnych rozmowach. Córeczka ze swojego pokoju kilka razy zaglądała do nas, swoje potrajkotała. Jak się czasem zdarza w takich sytuacjach, ni z tego ni z owego jej pogaduszki z ciocią zeszyły „na te sprawy”.

Ciocia nagle dostała wigoru pedagogicznego. Z miną wszechwiedzącego mentora zaczęła tłumaczyć:

– ...bo widzisz, kochanie. Jak mąż i żona chcą mieć dzidziusia, to dużo ze sobą rozmawiają, aż w końcu bocian przynosi im malutkiego bobaska i zostawia w ogródku w kapuscie...

Perorowała tak i perorowała przez dłuższą chwilę. Widocznie już dawno nie miała możliwości popisać się tą „wiedzą w zakresie wiadomym”. Rozgrzała się, aż krew jej napłynęła do twarzy; wyraźnie się podekscytowała swoimi talentami pedagogicznymi w zakresie uświadamiania dzieci... a ja zaczęłam się dusić ze śmiechu, obserwując córeczkę.

Siedziała wyprostowana, malutkie oczka wlepiła w ciocię i coraz bardziej je rozszerzała. Robiły się powoli jak spodeczki... Nagle wypaliła:

– Ciociu, a tatuś mówił że masz czworo dzieci, tak?

– Tak, dziecinko. Tak jak twoja babcia, mamusia taty.

– I nie wiesz, ciociu, jak się robi dzieci?! To wcale nie tak, jak mówisz! Ale nie martw się, ja wiem i zaraz cioci wytłumaczę!

Resztką sił utrzymywałam powagę. Ścisnąłem mocno dłońią usta, aby nie parsknąć śmiechem. Oczy mi się zaszkliły, aż musiałem je przetrzeć. Moja latorośl nie wiedziała jeszcze, iż nie wszystko co mówią dorośli musi być prawdą i że nie można im wierzyć bezkrytycznie. Teraz mimowolnie odbierała pierwszą naukę.

Córeczka pobiegła do swojego pokoju. Zaskoczona siostra mojej mamy nie zdążyła nawet zareagować i ochłonać, kiedy była już z powrotem, trzymając w ręku to, czego się domyślałam – książeczkę Kozakiewicza. Usiadła obok cioci, odwróciła kilka kartek i, pokazując na fotografie, zaczęła poważnie tłumaczyć:

– Widzisz, ciociu? Tu jest pan. – Przesunęła paluszek na sąsiednią kartkę. – A tu jest pani. Jak pan z panią chcą mieć dzidziusia, to pan z panią się kocha, o tak. – Odwróciła kartkę wskazując na kolejną fotografię. – Pan wkłada siusiaczka do tej szparki u pani i wtedy u pani powstaje taki maleńki dzidzius. Bardzo maleńki. A potem on rośnie i rośnie w brzuszku u pani. Jak już jest duży to wtedy dzidzius się rodzi. On wychodzi przez tę dziurkę u pani i chociaż dzidzius jest duży to pani nie choruje.

Przerwała i spojrzała na wujenkę.

– A ty ciociu też nie chorowałaś? Bo masz czworo dzieci...

Trzeba było widzieć minę i kolor twarzy siostry mojej mamy! Purpura jej wykwitła na nabrzmiałych nagle policzkach; zaczęła chwytać oddech jak ryba świeżo wyjęta z wody. Zamrugła powiekami i nagle głęboko wciągnęła powietrze, zastygając na chwilę z szeroko otwartymi ustami.

Córeczka się zaniepokoiła:

– Co się cioci stało? Ciocia nie wiedziała? To jak ciocia urodziła aż czworo dzieci? Mamusia i tatuś cioci nie mówili? Ciocia nie miała książeczki? Ale ja cioci pożyczę moją, jak mamusia się zgodzi. – Odwróciła się. – Mamusiu, mogę pożyczyć cioci, prawda?

Kiedy tak mówiła bez chwili przerwy, udało mi się wreszcie opanować mimowolne skurcze przepony na tyle, aby wejść jej w słowo i dość spokojnie odpowiedzieć za połowicę, która jeszcze walczyła sama ze sobą, aby nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

– Córeczko, bardzo ładnie wszystko wytłumaczyłaś i ciocia już wie. A swoje dzieci już też urodziła, więc nie musisz cioci pożyczać książeczki. Naprawdę bardzo ładnie wytłumaczyłaś. Możesz już iść do siebie. My teraz sobie porozmawiamy z ciocią i wujkiem o czym innym, dobrze?

Mała kobietka, rozpromieniona i dumna, że została pochwalona przez tatusia, wzięła książeczkę ze stołu i już bez pośpiechu wyszła z pokoju.

Dopiero teraz wybuchnęliśmy głośnym śmiechem. Nie wszyscy od razu, gdyż ciocia jeszcze przez chwilę mieniła się na twarzy, ale dzielnie zniosła takie jaskrawe udowodnienie jej „nieznajomości procesu rozrodczego u ssaków”. Długo nie wytrzymała i dołączyła do naszego grona.

Kiedy wreszcie się trochę uspokoiiliśmy, wykrztusiła z siebie:

– No, wiecie co, wiecie co... Żeby mnie, matkę czworga dzieci, kilkulatka uczyła dzieci robić. Do czego to doszło. Za naszych czasów...

Ponownie pokój zatrzęsł się od głośnego śmiechu.

To była ostatnia wizyta cioci w naszym gniazdku. Spotykaliśmy się, ale na „neutralnym gruncie”. Może nie chciała pożyczać książeczki...

(...)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 03.07.2022 13:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.